



Adam Grobler

## Odpowiedź dyskutantom \*

Dziękuję dyskutantom, że zechcieli poważnie zająć się moim artykułem i że w toku dyskusji sami uchylili niektóre zarzuty, które we wcześniejszej jej fazie padły pod moim adresem. Dzięki temu będę mógł się skoncentrować na sprawach, które uważam za istotne z czysto metodologicznego punktu widzenia, abstrahującego od kwestii wiary czy ideologii.

### 1. Argument probabilistyczny

Zacznę od wartości argumentu probabilistycznego, który ma za zadanie podważyć hipotezę na tej zasadzie, że jest niesłychanie mało prawdopodobne, aby była ona prawdziwa. Tego rodzaju rozumowanie wychodzi z błędnego założenia, że istnieje jakiś jednoznaczny sposób przypisywania prawdopodobieństw hipotezom lub zdarzeniom. Otóż z punktu widzenia matematyki prawdopodobieństwem nazywa się dowolna funkcja, która spełnia aksjomaty prawdopodobieństwa. Na przykład funkcja, która wyrzuceniu orła przypisuje prawdopodobieństwo 15%, wyrzuceniu reszki 5%, a pozostałe 80% przypisuje zdarzeniu polegającemu na tym, że moneta upadnie kantem i stanie na sztorc. Poczucie oczywistości, które towarzyszy równomiernemu rozkładowi prawdopodobieństwa — orzeł 50%, reszka 50% — ma swoje źródło w milczącym założeniu z niewiedzy:

---

\* Niniejszy tekst jest odpowiedzią na opublikowaną w tym tomie *Filozoficznych Aspektów Genezy* polemikę Piotra BYLICY, Kazimierza JODKOWSKIEGO, Krzysztofa J. KILIANA i Dariusza SAGANA, „Dyskusja nad artykułem Adama Groblera, «Słabości eksplanacyjne teorii inteligentnego projektu»”, *Filozoficzne Aspekty Genezy* 2013, t. 10, s. 17-63, <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/images/FAG/2013.t.10/art.13.pdf>. Por. też przedruk tekstu, do którego odnosi się wspomniana polemika: Adam GROBLER, „Słabości eksplanacyjne teorii inteligentnego projektu”, *Filozoficzne Aspekty Genezy* 2013, t. 10, s. 7-16, <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/images/FAG/2013.t.10/art.14.pdf>.

że moneta jest prawidłowa (bo nie wiadomo, dlaczego miałyby być inaczej), i że nigdy nie upada na sztorc (bo nie odnotowano takiego wydarzenia). Myślę, że dzięki głębszemu od współczesnych filozofów rozumieniu samego pojęcia prawdopodobieństwa Rudolf Carnap i Karl Popper uważali, że każda hipoteza uniwersalna ma prawdopodobieństwo równe zero. Idąc ich śladem w **Metodologii nauk** dowodziłem, że w naukach przyrodniczych można oceniać wyłącznie prawdopodobieństwo spełnienia się jakiejś prognozy przy założeniu określonych hipotez.

W każdym razie wyciąganie wniosków stąd, że jakiś stan rzeczy jest mało prawdopodobny, opiera się na nieujawnionych założeniach materialnych, które uwiarygodniają wybór między formalnie równorzędnymi rozkładami prawdopodobieństwa na korzyść takiego rozkładu, w którym prawdopodobieństwo danego zdarzenia jest niskie. Jest to zatem typowe *petitio principii*. Ponadto, nawet jeśli jakiś stan rzeczy jest mało prawdopodobny, to wcale jeszcze nie znaczy, że jego zajście domaga się wyjaśnienia. Każdy wynik losowania w totolotka, przy założeniu uczciwości, jest mało prawdopodobny, co nie wymaga wyjaśnienia, ponieważ każdy jest jednakowo mało prawdopodobny.

Jeżeli ktoś przez pół roku z rzędu — przykład Kazimierza Jodkowskiego — wygrywa w totolotka, to jest to koincydencja mało prawdopodobna, ale jest równie mało prawdopodobna, co każdy inny imienny półroczny zestaw zwycięzców kolejnych losowań. Złudzenie, że jest inaczej, pochodzi stąd, że nawykowo przeciwstawiamy koincydencję zwycięstw jednego gracza koincydencji zwycięstw różnych graczy już bez rozróżniania między nimi. Podobnie, jak brydżyci uważają rękę złożoną z samych pików za mniej prawdopodobną od innych, ponieważ w przypadku tych innych nie rozróżniają niskich blotek jako kart nieistotnych dla szans powodzenia w rozdaniu. Tymczasem każda ręka jest jednakowo mało prawdopodobna, a półroczna seria zwycięstw jednego gracza nie jest bardziej niezwykła od jakiegokolwiek innej. Podobnie, o ile harmonia przyrody wydaje się niezwykła, jeśli ją przeciwstawić dysharmonii, to jednak nie jest bardziej niezwykła (mniej prawdopodobna) od każdego z niezliczenie wielu, wziętych z osobna wariantów dysharmonii.

K. Jodkowski ma wszakże rację pisząc, że w przypadku niezwyklej koincydencji w totolotku „powstanie poważne podejrzenie co do rzetelności losowa-

nia”. Podstawą podejrzania nie jest jednak sama ocena jej prawdopodobieństwa, lecz również wiedza o ludzkiej chciwości i szelmostwie. Kiedyś policjant podarował mi mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości, ponieważ — jak twierdził — obchodził urodziny tego samego dnia, co ja. Gdybym przez pół roku codziennie doświadczał takiego traktowania, niewątpliwie bym się dziwił, ale nie dopatrywałbym się w niej żadnego intencjonalnego działania ze strony policji, ponieważ nic mi nie wiadomo o tym, że ktoś mógłby na takiej łaskawości dla mnie zrobić jakiś interes. Ten przykład znakomicie ilustruje słabość przesłanek TIP. Nic nie wiadomo o tym, jaki interes, i czy w ogóle jakiś interes może mieć domniemany inteligentny projektant w prowokowaniu mało prawdopodobnego stanu rzeczy.

Sama koincydencja zresztą nie może być podstawą do sformułowania podejrzeń przeciw komukolwiek, dopóki ewentualne śledztwo nie wykryje mechanizmu manipulacji losowaniem. To ćwiczenie intelektualnie przerabialiśmy oglądając *Milionera z ulicy*. Tymczasem na temat technik realizacji przez domniemanego inteligentnego projektanta jego projektów nic nie wiadomo. W odróżnieniu od „technik” doboru naturalnego.

## 2. Argumenty ping-pongowe

Argument z laboratorium jest typowym argumentem ping-pongowym, to jest takim, który można odbić w przeciwną stronę. Jeśli uczeni zsyntetyzują życie z czegoś, co nie pochodzi z żywej komórki, sfalsyfikują tezę kreacjonizmu, w myśl której życie nie mogło powstać na drodze naturalnej. Ale jeśli życie może powstać tylko na drodze naturalnej, to uczonym nie może udać się jego synteza w warunkach laboratoryjnych, czy w ogóle we współczesnych warunkach, bardzo odmiennych od hipotetycznych warunków, w których ono faktycznie powstało. Między innymi dlatego, że w tych warunkach uczeni nie mieliby szans na przetrwanie. Albo: jeśli uczeni zsyntetyzują życie z czegoś, co nie pochodzi z żywej komórki, dowiodą, że inteligentny projektant dysponuje techniką realizacji swojego projektu. W przeciwnym razie nadal nic nie będzie wiadomo o mechanizmach jego domniemanego, intencjonalnego działania.

Podobnie jest z argumentem z przewagi heurystycznej TIP nad TE w sprawie organów szczytkowych. TE bynajmniej nie zniechęca do poszukiwania wy-

jaśnienia funkcjonalnego organów tymczasowo sklasyfikowanych jako szczątkowe. Nazwanie organu szczątkowym jest, w ramach TE, wyrazem bezradności wobec braku takiego wyjaśnienia, bezradności, która może okazać się przejściowa. Z drugiej strony TIP nie daje jednoznacznej inspiracji do traktowania wszystkich organów jako funkcjonalne. Jedną rzeczą jest funkcjonalność projektu, inną funkcjonalność wykonania. Z pewnością w dziełach wykonanych na podstawie w pełni funkcjonalnego projektu, na przykład domu wielorodzinnego z wielkiej płyty, znajdziemy mnóstwo „organów szczątkowych” pozostawionych przez budowniczych. Zresztą sami projektanci osiedli mieszkaniowych, skądinąd inteligentni, słyną z projektowania prowadzących donikąd ścieżek pieszych, zarastających potem trawą organów szczątkowych. W projekcie miały one funkcję estetyczną, a w użyciu już żadnej funkcji nie pełnią. Tak jak organy szczątkowe, nie są eliminowane przez mechanizm selekcji. Inteligencja projektanta zatem nie wyklucza istnienia organów szczątkowych tak samo, jak inteligencja kucharza — o ile nie jest całkiem łysy — nie wyklucza włosa w zupie. Przeciwnie, działanie inteligentne często nosi znamiona niedbałości.

Inny przykład domniemanej heurezy TIP — postulat naśladowania rozwiązań naturalnych w technice — pozwala odbić piłeczkę w sposób wynaleziony przez Stanisława Lema w **Summie technologiae**. Pisze on tam, że inspiracja ze strony przyrody jest intelektowi potrzebna właśnie dlatego, że ustępuje on przyrodzie pod względem pomysłowości. Pisałem też o tym w artykule będącym przedmiotem niniejszej dyskusji ironizując, że jeśli domniemany projektant jest inteligentny, to z pewnością inteligentny inaczej (niż ludzie). Jest nadinteligentny. Jak *Logos*, Bóg lub Nadczłowiek. To wyraźnie podważa pretensje TIP do naukowości, nadając jej status bliższy metafizyce lub teologii.

### 3. Rozpoznawanie artefaktów

Fascynacja pisarstwem Lema zwiódła mnie, gdy idzie o zrozumienie pojęcia nieredukowalnej złożoności. Nie ma to wszakże większego znaczenia dla istoty mojej argumentacji. Z odsieczą przychodzi mi Dariusz Sagan zaznaczając, że nieredukowalność funkcji nie dowodzi nieredukowalności pochodzenia. W samej rzeczy, wydaje się, że to właśnie TE może łatwiej niż TIP wyjaśnić nieredukowalną złożoność organizmów żywych. Nauki biologiczne podkreślają pla-

styczność organizmów i ich zdolność do samoregeneracji. Z punktu widzenia TIP organizmy żywe są artefaktami. Znane nam nieredukowalnie złożone artefakty nie mają wspomnianych cech organizmów żywych. Dopiero uczy się budować artefakty samouczące się, a samoregenerujące się, w rodzaju Terminatora, należą wciąż do *science-fiction*. Po raz kolejny okazuje się, że jeżeli projektant jest inteligentny, to jest nadinteligentny.

Wbrew moim sugestiom D. Sagan twierdzi, że „projekt wykrywać można niezależnie od wiedzy o naturze, celach, motywach czy nawet «ilorazu inteligencji» projektanta, a także o mechanizmach projektowania”. Dlatego zarzuca mi przesadę, gdy stawiam wymóg wyjaśnienia intencjonalnego. Z pewnością do wykrycia projektu wyjaśnienie intencjonalne nie jest niezbędne — wystarczy *intentional stance*, postawa poszukująca takiego wyjaśnienia. Dopóki jednak go brakuje, samo odkrycie, że jakieś dzieło jest intencjonalne, nie wnosi żadnej dodatkowej wiedzy na temat tego dzieła, żadnego dodatkowego wyjaśnienia na temat funkcjonowania tego dzieła. O tym opowiadają liczne utwory *science-fiction*. W powieści Strugackich **Piknik na skraju drogi** rozpoznanie, że tajemniczy obiekt jest tworem inteligencji pozaziemskiej, nic ludziom nie pomaga w wyjaśnieniu, czym ten obiekt jest, jak działa, do czego służy i tak dalej. Podobnie w **Solaris** Stanisława Lema człowiek okazuje się bezradny wobec tajemnicy.

D. Sagan sądzi jednak, że skoro odróżniamy wytwory ludzkie od obiektów naturalnych, między innymi na podstawie bliskiego zera prawdopodobieństwa ich spontanicznego powstania, to na tej samej zasadzie możemy wykryć dzieła powstałe dzięki projektowi istoty pozaziemskiej. Inaczej musielibyśmy bowiem, na wzór naturalistów, uparcie utrzymywać, że niektóre pralki i samochody powstały w wyniku doboru naturalnego. Otóż tak byśmy pewnie utrzymywali, gdybyśmy byli kosmitami, nic o ludziach nie wiedzieli, nie znali technologii budowy pralek i samochodów, i tylko byśmy je obserwowali z daleka. Widziałem kiedyś taki film, w którym uczonej z obcej planety opisuje zwyczaje gatunku zamieszkującego Ziemię. Gatunek ten, zróżnicowany rasowo, w dzień poluje indywidualnie, także na swoich współplemieńców, wieczorem zwołna gromadzi się na spoczynek, ustawiając się w równiutkie rzędy. Tak właśnie przedstawia się oglądany z zewnątrz gatunek samochodów.

W każdym razie TIP sprzeniewierza się naukowemu *credo* Isaaka Newtona, *hypotheses non fingo*, uzasadniającemu odmowę prób wyjaśnienia przyczyn grawitacji. Czy hipoteza w stylu Empedoklesa, że grawitacja jest przejawem sił miłości, coś dodaje do wiedzy na temat zachowania się ciał? Podobnie hipoteza, że przyroda jest dziełem inteligencji nic nie wnosi do wiedzy przyrodniczej. To w każdym razie sugerują eksperymenty myślowe Lema i Strugackich. Przy czym w sytuacjach przez nich naszkicowanych granica między artefaktem a obiektem naturalnym jest o wiele jaśniej nakreślona niż w TIP.

K. Jodkowski pyta, czy można przyjąć „metafizyczne założenie, że żaden byt nie wpływa intencjonalnie na przebieg procesów przyrodniczych”. Otóż nie tylko można, ale nawet trzeba. Takie założenie jest normalnym składnikiem klauzuli *ceteris paribus*, nieodzownej metodologicznie przy formułowaniu jakichkolwiek hipotez. Dopóki nic nie wiadomo o celowej interwencji, należy założyć, że takiej interwencji nie ma. Dlatego wątpię, czy — jak twierdzi Piotr Bylica — im lepiej znamy prawa przyrody, tym bardziej możliwe jest rozpoznanie interwencji w przyrodę. Zjawisko, które byłoby rezultatem ingerencji, byłoby potraktowane albo jako anomalia czy falsyfikator istniejących praw, albo dowód naruszenia założeń idealizacyjnych lub klauzuli *ceteris paribus*. Dlatego słusznie P. Bylica nieco dalej zmienia zdanie i uznaje, że dane empiryczne nie wystarczą do rozpoznania skutków działania intencjonalnego w przyrodzie. Nawet zresztą gdyby jakieś zjawisko dało się rozpoznać jako takiego rodzaju, niekoniecznie dowiedzielibyśmy się wtedy czegoś nowego o świecie. Nie poszerza naszej wiedzy odpowiedź na pytanie, dlaczego w worku znajdują się półciartowane zwłoki — przykład P. Bylicy — jeżeli sprowadza się do konstatacji: „bo ktoś tak chciał”.

#### 4. Wyjaśnienie częściowe a fideizm

D. Sagan usiłuje takie nic nie wnoszące wyjaśnienie uznać za „częściowe”, a więc lepsze od żadnego. Argumentuje, że nie trzeba znać motywów włamywacza, aby wyjaśnić zniknięcie pieniędzy z sejfu jako włamanie. To ono skłania do uruchomienia śledztwo poszukujące sprawcę. Zgoda. Mamy jednak w takich przypadkach określone techniki śledcze: zdejmowanie odcisków palców, śledzenie wydatków osób z kręgu podejrzanych i tym podobne. A czy w przypadku

wyjaśnienia jakiegoś zjawiska jako akt celowej ingerencji w przyrodę mamy analogiczne techniki poszukiwania sprawcy? Jeśli nie, to takie wyjaśnienie ma taką samą wartość, jak wyjaśnienie w kategoriach przeznaczenia.

Z kolei Krzysztof Kilian utrzymuje, że gdyby TIP była uznanym paradygmatem, TE nie mogłaby się przebić: „wygrałoby stare i uznane, właśnie dlatego, że jest stare i uznane”. Jak zauważył P. Bylica, jest to twierdzenie historycznie fałszywe. TE przebiła się przez idee bardzo mocno zakorzenione w cywilizacji, od greckiej koncepcji *Logosu*, przez piątą drogę św. Tomasza, koncepcję prawa naturalnego i Księgi Przyrody, Zegarmistrza Świata i tak dalej. Sugestia K. Kiliana, iż tej zmianie sprzyjała laicyzacja społeczeństwa, opiera się na pomieszaniu porządku przyczynowego. To raczej stopniowy spadek zatrudnienia Boga do łatania eksplanacyjnych dziur sprzyjał laicyzacji. Św. Tomasz potrzebował Boga do wyjaśnienia istnienia świata, Kartezjusz już tylko do wyjaśnienia możliwości poznania, Kant wyprowadził przestrzeń z Boskiego umysłu, gdzie ją umieścił Newton, dzięki czemu potrzebował Boga już tylko do wyjaśnienia możliwości moralności. I tak dalej. W świetle tego TIP jest nawrotem do starych idei z zastąpieniem Boga inną, niezidentyfikowaną nadludzką inteligencją. TE przebiła się dzięki naddatkom eksplanacyjnym nad zastany paradygmatem. TIP, pozbawiona takiego naddatku, żeruje wyłącznie na niedostatkach empirycznych TE, które sama obiecuje zastąpić pseudowyjaśnieniami w stylu potępionym przez Newtona.

Wycofuję się z twierdzenia o nieusuwalności z nauki „cudu początkowego” w postaci Wielkiego Wybuchu. Jednak wymienione przez P. Bylicę próby pomijania tego cudu w koncepcjach świata bez brzegu czy koncepcjach wieloświatowych mają charakter radykalnie odmienny od TIP. Poszerzają granice wyjaśniania w ramach naturalizmu między innymi po to, aby uniknąć ewentualnych fideistycznych interpretacji teorii wielkiego wybuchu. Tymczasem TIP usiłuje poszerzyć granice wyjaśniania w kierunku sprzyjającym fideizmowi. TIP przypuszczalnie nie może zawrócić z tej drogi, przynajmniej dopóki nie zniży inteligencji projektanta do ludzkiej. Wydaje się to jasno wynikać ze, skądinąd spokrewnionej ideowo z TIP, teorii nadistot Adama Wiśniewskiego-Snerga ([http://snerg.lh2.pl/teorie/teoria\\_nadistot.html](http://snerg.lh2.pl/teorie/teoria_nadistot.html)). Nadistoty są bowiem dla podistot niewidoczne. Niewidoczne w tym sensie, że nawet jeśli w przypiływie alienacji pocujemy się we władzy obcej siły, na pytanie, dlaczego ta siła postępuje z nami

tak, a nie inaczej, będziemy mogli odpowiedzieć jedynie: „bo taka jest jej wola”. A to oczywiście jest odpowiedź, która nic nie wnosi do ludzkiego poznania.



*Adam Grobler*

### Reply to Disputants

#### Summary

In the reply it is argued, first, that the argument from low probability does not work in the absence of additional assumptions. Second, arguments from laboratory, vestigial structures, and imitating nature in technology are reversed against ID. Third, the question of telling artefacts from natural objects is discussed in the context of the search for explanation. Finally, the neglect of the requirements for an explanation to be non-vacuous on the part of ID theorists is said to drive ID towards fideism rather than science.

**Keywords:** Intelligent Design, argument from low probability, intentional explanation, pseudo-explanation, superintelligence.

**Słowa kluczowe:** teoria inteligentnego projektu, argument probabilistyczny, wyjaśnienie intencjonalne, pseudowyjaśnienie, nadinteligencja.